



Iskra inspiracji

Rozmawiała | Katarzyna Andrzejczyk-Briks **Zdjęcia** | Agnieszka Szenrok

Rozmawiamy w fabryce W. Kruk, za drzwiami szumią maszyny, których dźwięk bardzo lubisz. Jak to się stało, że to miejsce jest dla Ciebie tak ważne? Zawsze wiedziałaś, że będziesz projektować biżuterię?

Od początku wiedziałam, że to będzie sfera artystyczna. Mama wspomina, że byłam dzieckiem wiecznie czymś zajęтым. Malowanie, rysowanie – to był mój świat. W Koszalinie, skąd pochodzę, działało ognisko plastyczne, do którego przyjmowano dzieci od czwartej czy piątej klasy. Ubłagałam mamę i ona sobie tylko znanymi sposobami załatwiła, że dostałam się tam wcześniej, w drugiej klasie podstawówki. Wydawało mi się, że to strata czasu tak czekać i czekać.

Niecierpliwość? Czy po prostu nie mieściłaś się ze swoimi pomysłami w szkolnym schemacie?

W podstawówce codziennie chodziłam na zajęcia plastyczne i to pozwoliło mi przetrwać. Malarstwo, rzeźba, kompo-

zycja. Wędrowałam po lekcjach przez pół Koszalina, wracałam i czekałam na następne. I tak spędziłam 8 lat. Potem było liceum plastyczne. Nie wyobrażałam sobie jakiegokolwiek innej szkoły i byłam zdesperowana, by się tam dostać. Było to moje wielkie marzenie. Udało się i potem każdy następny krok był spokojniejszy – studia na ASP w Poznaniu, praca, doktorat...

Był jeszcze etap zadziwiający jak na nastolatkę, czyli Twoja firma odzieżowa.

To było nieco szalone... Mając 16 lat i mnóstwo pomysłów na szycie ciuchów, namówiłam mamę, by w moim imieniu założyła firmę. Ja jeszcze nie mogłam, byłam za młoda. Czasy były siermiężne, jeśli chodzi o ubrania, więc sprzedawało się wszystko, co było choćby lekko odmienne. Zarobiłam trochę pieniędzy, zainwestowałam w maszyny, opłaciłam ludzi i szyłam aż do czasu studiów. Firmę zamknęłam, ale maszyny mam do dziś, zostawiłam sobie na pamiątkę.

FASCYNUJE JĄ HAŁAS FABRYCZNYCH MASZYN I MEDYTACYJNY RYTM PRACY RĘCZNEJ. TĘSKNI ZA ŚWIATEM, W KTÓRYM ZWIĄZEK Z PRZESZŁOŚCIĄ JEST ŻYWY. POZWAŁA POMYSŁOM CZEKAĆ NA SWÓJ CZAS I SPOKOJNIE DOJRZEWAĆ. ROZMOWA Z PROJEKTANTKĄ BIŻUTERII **ANNĄ ORSKĄ.**

Samo studiowanie też jakoś Ci nie wystarczyło, bo już na studiach znalazłaś się w firmie W. Kruk.

Stało się tak właściwie przez przypadek. Pracowałam od drugiego roku studiów – stylizowałam zdjęcia dla agencji reklamowych, organizowałam sesje. Namówiona przez koleżankę wzięłam udział w konkursie ogłoszonym przez Kruka i... wygrałam go. Prawdę mówiąc, pierwsze zadania traktowałam w kategoriach zarobkowych. Chciałam odłożyć na studia i skoncentrować się na pracy w ASP. Dostałam propozycję, by swoją wystawę wdrożyć do produkcji i przygotować jej ekspozycję w salonach Kruka. Potem poproszono mnie o zaprojektowanie oprawy dla Kruk Fashion oraz opakowań i tak niechętny wciągnęłam się w pracę firmy.

Jak wyglądała wtedy Twoja praca?

Kiedy zaczynałam, firma miała kilka naście salonów. Znałam wszystkich: od produkcji po sprzedaż. Projektowanie

i wdrażanie było dla mnie fantastycznym doświadczeniem. Takim zderzeniem z rzeczywistością. Traktowałam to wszystko niezobowiązująco, aż do momentu, gdy pojawiłam się w fabryce. Zobaczyłam maszyny, usłyszałam ich hałas i poczułam, że chciałam być tam. Może gdybym pojawiła się w tym czasie w zakładach odzieżowych czy meblowych, byłabym projektantem ubrań lub mebli?

A jak Twoja praca wygląda dziś?

Składa się na nią wiele elementów, teoretycznie nienależących do pracy projektanta. Tęgo nas w szkołach niestety nie uczą. Tworząc koncepcję kolekcji, opowiadam o trendach. Obserwując modę czy targi biżuterii, analizuję je i wybieram tendencje odpowiednie dla naszego rynku. Mieszam tu oczywiście intuicję z doświadczeniem. Jeśli realizuję nietypowy projekt, to od samego początku, czyli od znalezienia wykonawców i przekonania ich do podjęcia ryzyka, bo jest to ryzyko biznesowe, po konsultacje z technologiem muszę w nim uczestniczyć. Jeśli chcę, by kolekcja miała taki, a nie inny charakter, muszę dopilnować każdego elementu.

Pracujesz w zespole. Masz sposób na to, by współpraca z ludźmi była udana?

Mam chyba szczęście do ludzi. Nie odpuszczam, ale też niczego nie robię na siłę. Ważne jest też to, że my w Kruku po prostu się szanujemy i lubimy. Czasem ktoś inny ma lepszy pomysł niż ja, wtedy słucham. Produkujemy biżuterię, która znajduje odbiorców i po to tu jestem, żeby tworzyć takie kolekcje, które się sprzedadzą. To jest biznes. Pracując dla siebie, mogę podjąć ryzyko wykonania jakiejś rzeczy niekomercyjnej.

Od wielu lat nawiązujesz w kolekcjach do tradycji ludowej, sięgasz po stare wzory, znikające rzemiosła. Dziś to coraz popularniejszy nurt we wzornictwie czy modzie. Dlaczego jest tak istotny dla Ciebie?

Dla mnie to sposób, żeby marka funkcjonowała na trochę innych zasadach. Pokazywanie w firmie o tak długiej tra-

dycji polskich produktów z jakąś historią, inspirowanych sztuką ludową, jest dla mnie logiczną konsekwencją. Z drugiej strony to moja osobista fascynacja starym rzemiosłem. Od zrobienia pierwszej kolekcji inspirowanej sztuką ludową szukanie starych wzorów, materiałów, rzemieślników stało się moją pasją. Poznają ludzi i kulturę zupełnie inaczej, niż gdybym poznawała ją np. z książek. Fantastyczna jest też świadomość, że to będzie kupowane, a więc powróci do użytku, zyska nowe życie.

Jak wybierasz i odnajdujesz swoje inspiracje?

Trochę odwracam porządek poszukiwań i szukam trendów w oparciu o rzemiosła. Szperam w książkach, Internecie. Staram się czegoś dowiedzieć, choć nie udaję znawcy tematu. Kolejnym krokiem jest kontakt z etnologami. Pomagają mi znaleźć miejsca, do których warto pojechać. I szukam ludzi, którzy wykonują te prace z pokolenia na pokolenie. Najlepszym przykładem jest kolekcja „Hafty” wykonywana w Łowiczu przez rodzinę Malanowskich. Kiedy byłam tam pierwszy raz, widziałam za oknem sielski obrazek: kury i łąka, a my siedzimy i jemy pyszne domowe ciasto. Oczywiście ci ludzie nie żyją w izolacji od świata, ale utrzymują żywy związek z przeszłością. Ich dzieci już nie zawsze chcą te tradycje poznawać... Tym istotniejsze jest uczenie się od nich tego, co umieją. I nie chodzi tu o nauczenie się fachu, ale pewnego myślenia. Tylko od nich mogłabym się dowiedzieć, że haftujemy dwustronnie, bez supełka, bo on zawiązuje życie – to już sfera magicznego znaczenia tych czynności.

Mam wrażenie, że kryje się w tym również tęsknota za innym, wolniejszym i uważniejszym życiem...

Otacza nas mnóstwo przedmiotów stworzonych przez zaawansowane technologie. Wciąż nowych i lepszych niż stare. Zapomnieliśmy, że można inaczej spędzać czas. Ten pęd technologiczny w zderzeniu z życiem, jakie znajduję, poszukując inspi-

racji na wsi, uświadamia mi, że tęsknię za światem, w którym inaczej płynie czas, a związek z przeszłością jest żywy. Kiedy jadę z etnologiem na wieś, szukam autentycznych wzorów i artystów znających swój fach. Często jadę tam świeżym mlekiem i ciastem drożdżowym, wyciągają z kufarów i tapczanów tkane czy wyszywane jeszcze przez dziadków i pradziadków ubrania, tkaniny. To jest kontakt z niepowtarzalną rzeczywistością.

Te poszukiwania zawsze układają się tak sielankowo?

Nie, nie zawsze idzie tak łatwo. Pamiętam kolekcję z porcelaną malowaną, w pewnym sensie dla mnie przełomową. Szukając wykonawców, obdzwoniłam wszystkie fabryki. I nic. Pojechałam do fabryki porcelany i rozmawiałam o swoim pomysle, wędrując od prezesa po dział produkcji. Wszyscy mi mówili, że tego nie da się zrobić. Wreszcie przypadkiem trafiłam do szefa produkcji, który spojrzał na mnie i zaczął rozważać, co można z tym zrobić. W fabrykach często pracują ludzie, którzy znają swoją robotę, są pozytywnie nakręceny, lubią wyzwania technologiczne i nie odpuszczają.

Lut szczęścia, że ktoś przerwał ten łańcuch na nie?

Pewnie tak, on po prostu nie wiedział, że prezes mi już odmówił. Pokazał mi cały proces produkcji filizanki. Byłam zaszokowana, że to tak skomplikowana robota jak wytwarzanie biżuterii. Szef produkcji myślał, że odechce mi się dalej dążyć temat, ale mi się nie odechciało. Pokazali mi też swoje magazyny, w których stały kartony, a w nich wyblakła już dokumentacja ceramiki malowanej motywami kujawskimi. Zdjęcia opisane ręcznie, z datami, morze motywów dla mnie. Te piękne wzory razem z etnologiem przekładałam potem na potrzeby swojej kolekcji. Musiałam też szukać rodowitych malarek kujawskich, które by ręcznie te porcelanowe koraliki malowały. Było to wyzwaniem, bo jest ich coraz mniej.

LUBIĘ
PROJEKTOWAĆ
NA SKALĘ
PRZEMYSŁOWĄ
I WIEM, ŻE
ZAWSZE BĘDĘ
TO ROBIĆ, ALE
PROJEKTOWANIE
UNIKATU JEST
TAKĄ FORMĄ
INTYMNA,
ZAPRZECZA TEŻ
TEMU, CO DZIEJE
SIĘ NA ŚWIECIE.



Czy zawsze udaje Ci się zrealizować wszystkie pomysły?

Jasne, że nie. Wiele moich kolekcji po prostu czeka, bo wiem, że z jakichś powodów – materiałowych, technologicznych czy innych – jest na nie za wcześnie. Czekają więc i dojrzejają sobie. Muszę myśleć też o względach komercyjnych, biżuteria musi się po prostu sprzedawać, a więc wpisywać w panujące na świecie trendy, modę.

Nie odczuwasz w związku z tym znanego wielu projektantom konfliktu pomiędzy tworzeniem a dostosowywaniem się do wymogów komercyjnych?

Od roku mam sposób na ten konflikt: założyłam autorski butik ORSKA, promowany własnym nazwiskiem, i tworzę biżuterię unikatową.

Dlaczego właśnie teraz zdecydowałaś się na taki krok? Nie narzekasz chyba na nadmiar czasu.

Może jest tak, że człowiek dojrzewa do pewnych decyzji... Myślałam o tym od kilku lat, ale projekt pozostawał w sferze marzeń i ambicji. To też jest taki moment, że mam mnóstwo pomysłów, nowych idei, a chowanie ich do szuflady, bo nie da się ich zrealizować na skalę przemysłową, wydaje mi się bezsensowne. Jest jeszcze coś. Zauważyłam niedawno, że obie sfery, czyli praca w skali przemysłowej i eksperymenty, które robię, wykonując biżuterię unikatową, bardzo się uzupełniają. Wiele rzeczy dzieje się podświadomie. Pomysły, o których wiem, że mogą być wdrożone, pozostawiam sobie do realizacji w Kruku. Te, które są za trudne, niekomercyjne lub po prostu muszą pozostać unikatami, bo taki jest ich sens, wykonuję w mojej firmie.

Jaka jest zatem Twoja autorska biżuteria?

Moje założenie jest takie, że chcę wykonywać unikaty. To odmiana w stosunku do pracy w fabryce, gdzie jednak jestem jedną z wielu osób w zespole, który wdraża kolekcję. Ja tę biżuterię zaprojektowałam, ale pomaga ją stworzyć masa ludzi. Tu mogę wykonać ją rzeczywiście sama, ręcznie. Uwielbiam ten rytm pracy.

Siadam, zanurzam się w to, wyciszam.

Daje mi to ogromnie dużo radości i satysfakcji.

Robiłam wiele rzeczy: projektowałam odzież, opakowania, wystawy, wnętrza. Nie jestem już w sferze poszukiwań i wiem, czego chcę, co daje mi najwięcej satysfakcji. Lubię projektować na skalę przemysłową i wiem, że zawsze będę to robić, ale projektowanie unikatów jest taką formą intymną, zaprzecza też temu, co dzieje się na świecie.

Używam w kolekcjach materiałów niebiżuteryjnych: starych lin żeglarskich, papieru, tekstyliów. Pojawiają się obiekty, np. stare XIX-wieczne zegarki. Moim marzeniem jest, żeby firma była przepojona myśleniem ekologicznym na każdym poziomie – od papieru z recyklingu na etykiety i opakowania po sposób zdobywania materiałów, wytwarzania biżuterii, zasady fair trade, dobre relacje w zespole, który tu pracuje. To zgodne z moim myśleniem o świecie.

A jak myślisz o świecie Anno Domini 2010?

Nieco inaczej niż kiedyś. Pewnie dlatego, że mam rodzinę, dzieci i zmieniły się moje priorytety. Najważniejsze jest dziś dla mnie normalne, codzienne życie. Wszystkie te momenty, którymi mogę się cieszyć. Wykonywanie biżuterii również nie jest dla mnie działalnością samą w sobie – cieszy mnie, gdy ta biżuteria daje komuś radość. I chciałabym uświadomić ludziom, że nie trzeba mieć kolii z brylantami za 20 tysięcy, by się dobrze czuć. Można mieć naszyjnik z papieru, który wygląda jak z nitek jedwabnych i jest piękny.

I znajdujesz takich ludzi?

Jestem zaskoczona, bo okazało się, że jest wielu ludzi myślących podobnie jak ja, którzy kupują tę biżuterię. Nie podążają za każdym nowym trendem. Rozumieją proponowaną przeze mnie ideę łączenia przeszłości z teraźniejszością, nowych form i wyszperanych na pchlich targach przedmiotów. Teraz dostaję od nich zegarki rodzinne, które chcieliby przywrócić do życia. Wykonuję z nich

biżuterię i w ten sposób opowiadam pewną historię. Nawiązały się już ważne i osobiste relacje pomiędzy mną i moimi nowymi klientami. Udało mi się stworzyć grono ludzi, którzy lubią tę biżuterię i robią ją w odpowiedzi na ich indywidualne potrzeby. Po prostu liczą na mnie, dlatego nie wyobrażam sobie, że ten wątek mojej pracy mogłabym zostawić.

Na podstawie Twoich projektów można by napisać pamiętnik – dużo w nich wątków z podróży, takich jak liny żeglarskie.

Stare liny żeglarskie znalazłam 7 lat temu podczas rejsu po Morzu Śródziemnym. Zaczęłam je zbierać, zrobiłam sobie bransoletkę, potem zaczęłam wykonywać je z nowych lin. Teraz mam klientów, którzy przynoszą mi swoje liny z rejsów, wakacji, podróży, a ja robię dla nich bransoletki. Często są to poważni panowie na stanowiskach, którzy zakładają te linki do służbowych garniturów. Kiedy gdzieś migną im spod mankietu, wówczas spod oficjalnego wizerunku na chwilę wyziera ten człowiek z wakacji, lubiący przygody i podróże. Lina jest jak wspomnienie o innym sobie.

Tworzysz przedmioty, które stają się emocjonalnymi pamiątkami?

Tak i jestem pozytywnie zaskoczona, że ludzie szukają takich rzeczy. Trafiłam w niszę, do klientów, którzy wcześniej nie kupowali biżuterii, a noszą ją teraz. To dość niezwykle, bo projektowane przeze mnie formy są duże i odważne, a jednak ci ludzie je zakładają. Sama lubię duże formy i noszę je coraz większe, bo bawię się biżuterią. Właściwie ubieram się w biżuterię, a nie w ciuchy.

To był niezwykle intensywny rok w Twoim życiu – pełen zmian, nowych doświadczeń. Ciekawa jestem, o czym teraz marzysz?

O czasie... Czasie i spokoju ducha, o dwóch miesiącach podróży z rodziną, powolnego zbierania wrażeń, poznawania ludzi. Wiem, że kiedyś się uda ten czas znaleźć. Pomału uczę się zatrzymywać w pogoni, rezygnować z wielu rzeczy i cieszyć z drobiazków.

Anna Orska

Absolwentka ASP w Poznaniu, doktor sztuk użytkowych i wykładowca projektowania biżuterii na kilku uczelniach w Polsce. Uczy także podczas warsztatów, m.in. w ramach Art & Fashion Festival. Od 10 lat jest głównym projektantem firmy W. Kruk, a od 2009 r. tworzy linię unikatowej, ręcznie wykonywanej biżuterii sygnowaną własnym nazwiskiem. Niedawno otworzyła autorski butik ORSKA w Starym Browarze. Klasyczne jubilerstwo miksuje z najnowszymi trendami, sięgając po niestandardowe tworzywa i materiały.